Rok II. Wrzesień. 1927. Nr. 9.



Adres: Adm. „Poch. Seraf." OO. Fraciszkanie, GRODNO (Polska).
Cena num. poj. 20 gr. (5 cent. am.) Pren. roczna: 2 zł. (50 cent. am.)

Treść Zeszytu:

Jak to św Franciszek kazał do ptasząt. — Nauka dla tercjarzy. — Żywot św. Franciszka z Asyżu. — On pomógł, z opowiadań o Wielebnym Słudze Bożym Rafale Chylińskim. — Echo z uroczystości franciszkańskich w Warszawie. — List Siostry M. Z. do redaktora „Pochodni". — Odpowiedź O. Redaktora. — Odpowiedź S. Anny na pismo S. Jadwigi z Wilna. — Sprawozdanie Zgromadzenia III. Zakonu Bolesław. — Nieznany życiorys św. O. Franciszka z XIII wieku. — Program Akademickiego Kongresu Misyjnego pod protektorem Ks. Kard. Augusta Hlonda Prymasa Polski. — Statut Fraciszkańskiej Krucjaty Misyjnej.

ZŁOŻYLI OFIARY:

a) Na „Pochodnię Seraficką":

SS. Felicjanki w Tarnowie — — — — — — 3.—

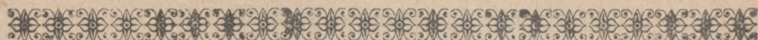
b) Na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego:

W zakrystji OO. Franciszkanów w Warszawie. — 115.—

c) Na Misje Franciszkańskie:

Kongregacja III Zakonu w Czempinie — — — 15. -
Kruc. Mis. przy kośc. OO. Franciszkanów w Grodnie 212.—
Kruc. Miś. przy kośc. OO. Franciszkanów w Warszawie 500.—
Marja Studentowicz w Krakowie — — — — 3.—

POCHODNIA SERAFICKA
Rok II. - Nr. 9. ORGAN JUBILEUSZOWY. Wrzesień 1927.



M. H. Sztyrkówna.

Jak to św. Franciszek kazał do ptasząt.

I.

...A ongiś, kiedy przed wieki
Stopami swemi świętemi
Franciszek, sługa Chrystusów
Za żywa chodził po ziemi:

Stało się raz, że o czasie,
Gdy słowo głosić zwykł Boże,
Zaszedł, uniesion modlitwą
Daleko za miasto, w zboże.

Dokoła cisza błękitna
W pszeniczne szumy wsłuchana —
I komóż kazać tu będzie
W polnej świątyni Pana?..

II.

Więc padł strapiony na klęczki
I wołał: — Wspomóż mię, Panie,

Wiem, że na morzu Twej chwały
Mdłą pianką — moje kazanie.

Lecz jak wypienia się wino,
Gdy nazbyt pełna jest kruża:
Tak Ciebie pełna nad brzegi,
Miłość się w słowach wyburza...

Więc otom wszystek strapiony
I ciężkim żalem wezbrany:
Bo komuż kazać tu będę,
Skroś te słoneczne łany?..

III.

Aż ledwie skończył: — o dziwo!
Na drzewo wpodle stojące,
W poszumie szarych skrzydełek
Spadają ptasząt tysiące.

Jaskółki, drozdy i kraski,
Skowronki, wróble i kosy:
Cały ptaszyniec niebieski
Stubarwny i dzwonnogłosy.

Obsiadły każdą gałązkę,
Zaległy w półkole trawę:
Lśnią, jak paciorki, oczka
Uważne a ciekawe.

IV.

I spojrzał święty ku górze
W radosnej niebu podzięce,
I podniósł nad drobną rzeszą
Błogosławiące ręce...

V.

I tak im kazał pod drzewem
Na cichym polnym rozłogu: —
Do was, o bracia ptaszkowie,
Chcę dzisiaj mówić o Bogu.

Wyście tu nisko na ziemi,
A On na niebie wysoko:
Lecz czuwa z góry nad wami
Jego ojcowskie oko.

Kto was powołał do bytu?...
Kto nadał znaki i prawa,
Że jednym — dąb jest schronieniem
A innym niziutka trawa?...

VI.

I któż to, o ptaszkowie,
Wlał wiedzę w małe łepki,
Jak splatać gniazdeczka ptasie
I gliną murować zlepki?...

Kto was bezpiecznie z za morza
Prowadzi co roku z wiosną?...
Czyjąż ojcowską pieczą
Wasze pisklęta rosną?...

O bracia, na Jego Imię
Wdzięcznością serce niech bije,
Bo On to karmi ptaszęta
I zdobi polne lilije...

VII.

On dla was i w polu i boru
Zasiewa słodkie jagody,

On dla was chowa pod liściem
Kropelki niebiańskiej wody.

I On, śród głosów miljona
Kwilnie słysząc najcichsze,
Zostawia dla was otworem
Łanów zbożowych spichrze,

A nadto jeszcze, — o, mili,
Czy was nie zdobi, jak dzieci,
Że każde innym kapturkiem
I inną sukienką świeci?

VIII.

Czy wiecie, czerwone gile
I wilgo i modra krasko,
Kto wam skrzydełka barwi
Swojej miłości łaską?...

Jakgdyby ongiś ku ziemi
Lecącym z rajskich przełęczy
Rzucił na szare piórka
Łzami rozprysłej tęczy.

I skąd tak śliczny pióropusz
Na głowie braciszka-dudka?
I kto piękniejsze kryzeczki
Siostrom turkawkom utka?

IX.

Kto skrył w gardziołku skowronka
Dzwoneczków dźwięk srebrnogłosy?
Kto perli pieśni słowika
Łzami z różańca rosy?

O moi bracia ptaszkowie,
Wielką jest miłość Pana;
Chwalcie Go śpiewem modlitwy,
Chwalcie na wieczór i zrana.

Chwalcie, że Ten, co na gwiazdach
Króluje w groźnym bezczasie,
Otula puchem pisklęta
I chroni gniazdeczka ptasie. —

X.

Tak oto święty Franciszek
Do ptaków kazał nad miedzą,
Radosny wielką pokorą,
Mądry słoneczną wiedzą.

Przy polnym głazie, śród łanów
Pod nieba modrą kopułą
Mówił w cudownem natchnieniu,
Co serce przeczyste czuło.

Aż krzyż skreśliwszy szeroki,
Temi rzekł do nich słowami:
Lećcie w pokoju, ptaszkowie,
I Pan niech czuwa nad wami.

XI.

Natenczas w gwarze stugłosym
Ptaszęca wzbija się rzesza
I śladem krzyża w powietrzu
Na cztery strony pospiesza.

Jaskółki, kawki i gile,
I słowik, i mała pliszka:

Spieszyły roznieść po świecie
Słowa świętego Franciszka.

Bo, o najmilsi... gdy usta
Mówią z natchnienia ducha:
Pojmie was wszelkie stworzenie
I wszelkie serce wysłucha...*)



O. Rajner Gościński
Franciszkanin.

Nauka dla tercjarzy.

Modlitwa Tercjarza.

Najdroższą naszą księgą jest Ewangelja Pana naszego Jezusa Chrystusa. W niej zawiera się żywe słowo boże, które nas uczy, w co wierzyć mamy, co uczynić, jak żyć czuć i myśleć, abyśmy nie byli ludźmi-zwierzętami ani ludźmi-szatanami, ale obrazami Boga i dziećmi Ojca, który jest w niebiesiech. W niej też mamy żywy przykład Tego, który się nazywał i był i jest Synem bożym i Synem człowieczym równocześnie. I nic nie potrzeba więcej do naszego szczęścia doczesnego i wiecznego, jeno abyśmy przyjęli i wypełnili Ewangelję.

Każda litera i każde słowo Ewangelji od początku do końca są skarbem, wobec którego wszystkie skarby ziemi błotem są i śmieciem. Wszakże są w Ewangelji ustępy

*) Wiersz ten wyjęty został z jednodniówki p. t. „OJCU SERAFICKIEMU W HOŁDZIE" wydanej ozdobnie przez OO. Franciszkanów warszawskich dla upamiętnienia 700-letniego Jubileuszu św. O Franciszka.

większej dla nas wagi niż inne. Do tych należy w pierwszym rzędzie tak zwane kazanie na górze, w którem Jezus streścił cudownie całą swoją naukę i podał ogólny niejako program swego „Królestwa bożego.

W kazaniu na górze jest mowa również o modlitwie, Pan Jezus pragnął także, owszem musiał, uczyć ludzi modlitwy, nie tylko aby się modlili, lecz więcej – jak mają się modlić. Bo jeśli ludzie od początku świata modlili się zawsze i wszędzie, to jednak nie można powiedzieć, aby się modlili dobrze. Ciemności i błędy, namiętności i słabości ludzkie wciskają się wszędzie, nawet w rozmowę duszy człowieczej z Bogiem Dlatego Jezus daje pewne przestrogi tym, którzy się modlą.

Obłuda w modlitwie.

Gdy się modlicie — powiada — nie bądźcie jako obłudnicy, ktorzy radzi się w bożnicach i na rogach ulic, stojąc, modlą", aby byli widziani od ludzi. Zaprawdę powiadam wam, wzięli oni załatę swoją. Jestto przytyk do faryzeuszów, którzy cześć Bogu należną pojmowali i wykonywali bardzo zewnętrnie, nie troszcząc się o udział ducha i serca. Przytem byli ze swej pobożności bardzo zadowoleni i chwalili się ze swych cnót przy każdej okazji. Oni to gdy się modlili, stawali na rogach ulic albo placach, gdzie dużo się ludzi uwijało, — rozkładali ręce szeroko i podniesionym głosem wymawiali słowa modlitwy, a czynili tak w tym celu, aby ich inni widzieli i chwalili. Wskutek tego modlitwy faryzeuszów nie były właściwie czcią, prośbą wobec Boga ale raczej bluźnierstwem przeciw Bogu i wstrętnem samochwalstwem. Ale że faryzeusze podawali siebie za wzór pobożności, że lud patrzał w nich jak w tęczę, Jezus ostrzegał swoich wyznawców przed samochwalstwem w modlitwie, a faryzeuszów nazywał poprostu obłudnikami.

Obłuda wogóle jest najwstrętniejszem śmieciem w duszy ludzkiej, ale obłuda w stosunku do Boga, obłuda w czci bożej i w modlitwie jest czemś tak nikczemnem, że niema na to nazwy w języku ludzkim. Człowiek oto ma stanąć przed Bogiem, aby wyznać wobec Niego swoją nędzę, aby Go błagać o ratunek i oddać Mu swoją marną cześć. Tymczasem faryzeusz staje przed Bogiem jako wyniosły samo-

chwalca, a co gorsza — kłamie przed ludźmi, że się modli i upokarza wobec swego Stworzyciela.

Przestroga Chrystusa odnosi się nie tylko do faryzeuszów, bo czyż dzisiaj nie widzimy ludzi, którzy modlą się dlatego, aby byli widziani od ludzi? którzy oddają się sprawom pobożnym dla pochwał ludzkich i dla różnych innych względów doczesnych? Świat widząc ich, myśli, że oni szukają Boga, a oni szukają siebie. Ci wyrokiem chrystusowym wzięli już zapłatę swoją od ludzi, a od Boga mogą spodziewać się tylko chłosty za obłudę swojej duszy.

Potępiwszy modlitwę faryzeuszów, uczy Jezus, jak ma się modlić Jego uczeń: „Ty gdy się modlisz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie. Nie znaczy to, abyśmy mieli unikać modlitwy publicznej, jawnej lub głośnej, bo w innem miejscu powiada Jezus: „Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech. Wolno więc, a nawet trzeba, byśmy się modlili i cześć Bogu składali także publicznie, także głośno i na oczach ludzi, ale nie dlatego byśmy byli widziani od ludzi. Czy się modlimy w skrytości czy na jawie trzeba, byśmy mieli w modlitwie dobrą, czystą intencję. Nie miej na oku siebie, swojej chwały, ale Boga i Jego chwałę! Taki jest sens przestrogi Jezusowej dla tych, którzy się modlą.

Wielomówstwo w modlitwie.

W drugiej przestrodze zaś odrzuca Jezus wielomóstwo w modlitwie. „Modląc się nie mówcie wiele jako poganie, albowiem mniemają, że w wielomówności swojej będą wysłuchani". Poganie ówcześni modlili się mniej sercem a więcej ustami. Ich modlitwom brakowało ducha i miłości. Te wewnętrzne istotne braki starali się pokryć zewnętrznemi słowami. Dlatego w obcowaniu ze swymi bożkami nie oszczędzali języka. Mówili do nich bardzo długo, układali sążniste i kunsztowne tyrady i przemowy, wołali w niezliczonych słowach i krzyczeli jeden przez drugiego. Mniemali oni, że bożek tym chętniej i łatwiej ich wysłucha, im go więcej zakrzyczą. Pan Jezus jednak zganił to wielomóstwo. Pocóż mówić do Boga wiele? „Wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie pierwej niżbyście prosili". Oto cała rzecz. Pan Bóg nasz wie z góry o wszystkiem, wie

naprzód, czego sobie życzymy i czego potrzebujemy. Nasze słowa choćby najwznioślejsze, nic Mu nowego nie powiedzą. Jeżeli chcemy być wysłuchani, to nie słowa otworzą nam wstęp do Serca bożego, ale serca nasze mogę Go zniewolić i przychylić do próśb naszych. Bo do Serca trafia się sercem. Trzeba tylko, byśmy te serca nasze ozdobili w pokorę przed Bogiem jako przed Panem wszechmocnym i wszechwładnym — i w miłość, jak przystoi dzieciom przystępującym do Ojca. Bez tego, słowa choćby najpiękniejsze, będą tylko pustym dźwiękiem, którego nie usłyszy Serce boże. Mniej słów, a dużo, a jaknajwięcej wiary, pokory miłości serca, — oto modlitwa, której żąda od nas Zbawiciel.

Ojcze nasz.

Po tych przestrogach Pan Jezus raczył nas nauczyć jednej modlitwy do Boga Ojca naszego.

„Wy tak się modlić będziecie“: Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje. Przyjdź królestwo Twoje. Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wwódź nas na pokuszenie. Ale nas zbaw ode złego. Amen.

To „Ojcze nasz“ to jedyna modlitwa, której nas nauczył Zbawiciel. To modlitwa najprostsza a zarazem najgłębsza ze wszystkich modlitw świata. Wszystko cokolwiek ludzie ze swymi świętymi wymyślili aż dotąd, i wszystko coby jeszcze wynaleść mogli w przyszłych wiekach, będzie tylko marnym prochem wobec jednego „Ojcze nasz“. Bo ta modlitwa jest wynalazkiem Tego który od Ojca przyszedł i znalazł Ojca i jedno jest z Ojcem. A któż może czcić i prosić Ojca doskonalej jesli nie Ten, który jest Jego jednorodzonym Synem? Zaprawdę, o ludzie słabi i ciemni pocóż układacie długie modlitewniki, pocóż wysilacie się aby skleić kilka słów prośby czy uwielbienia dla Ojca waszego, pocóż szperacie po księgach, aby znaleść modliwę, coby zaspokoiła dusze wasze, gdy macie Ojcze nasz! Jeszcze ście tej modlitwy nie poznali i nie zgłębili. I choćbyście czerpali z niej przez tysiące lat i wieków, jeszcze jej nie wyczerpiecie i nie zgłębicie. Każde słowo tej modlitwy jest, szersze i wyższe i głębsze niż cały świat. Ale że te słowa powtarzamy codziennie, że je powtarzamy niejako urzędowo,

bez uwagi i zrozumienia, stały się one dla nas niemal tylko czczym obrzędem. Ich niebiańskie ciepło już nas nie rozpala, ich przedziwna głębia już się nam nie objawia. Przejdźmy je raz jeszcze, ale tak jakbyśmy je wymawiali poraz pierwszy.

„Ojcze". Więc, o Boże, Ty nie jesteś tylko tym „Panem zastępów", tym Bogiem straszliwym i mściwym, za jakiego uważaliśmy Cię aż do tej modlitwy; ale jesteś Ojcem naszym: od Ciebie pochodzimy i Ty nas kochasz jako swoje dzieci. I nie boimy się, aby nas miało złe spotykać od Ciebie, boś jest ojcem naszym.

„Ojcze nasz". Jesteś Ojcem nie jednego ani człowieka ani jednego narodu, ani jednej klasy społecznej, ale Ojcem naszym, wspólnym jednym ojcem wszystkich. A my gdy mamy Ciebie jednego Ojca, jesteśmy jedną rodziną braci i sióstr. I niemasz pomiędzy nami takiego, któregobyśmy miłować nie powinni bo wszyscy Twemi są dziećmi jako i my a naszymi braćmi.

„Któryś jest w niebie". W niebie Ty jesteś, które jest przeciwieństwem ziemi, a więc jesteś w Duchu i Duchem najdoskonalszym, który przenika wszystko a sam niczem przeniknietym nie jest Jesteś nieograniczony, niepodzielny, niezmienny i wieczny. A jako taki jesteś tym większą dla nas mocą i tym lepszym ojcem.

„Święć się imię Twoje". Niech to imię Twoje imię Ojca, imię Ducha nieogarnionego — będzie znane wszystkim językom i wszystkim duchom; niech je wymawiają z uwielbieniem i niech je poświęcają miłością coraz goręszą ku Tobie.

„Przyjdź królestwo Twoje". Są na ziemi inne królestwa, królestwa narodów, królestwa wiedzy i sztuki. Ale te królestwa nam nie wystarczają. Bo są to królestwa tego świata. A nasza dusza nie jest z tego świata. I łaknie ona innych rzeczy ponad chleb codzienny i ponad to wszystko co nam dać mogą różni mocarze tego świata. Łaknie pokoju doskonałego i Miłości nieudręczającej. Te dobra Ty nam dać możesz o Ojcze Nieogarniony, Ty jeden. Niech więc Twa dobroć bezgraniczna panuje wśród nas; niech zmiejszą się na świecie ciemnota, cierpienie, zniszczenie i śmierć. Niech się rozwija na ziemi Twoje królestwo Ducha, Pokoju i miłości.

„Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi". Wyzwól nas od woli złej i przewrotnej, która nie jest Twoją wolą. Wola złych duchów w świecie niewidzialnym i wola złych ludzi w świecie widzialnych uciska nas i sprowadza na nas nieszczęścia. Ale Twoja wola święta i miłościwa wszystko, nawet złe obraca nam ku dobremu, jeżeli jej się poddajemy cierpliwie i z ufnością szukamy jej zawsze.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Nie prosimy Cię o bogactwa które człowieka zaślepiają i pogrążają w materji. Prosimy tylko o trochę pokarmu na dzień dzisiejszy, któryby nam żyć pozwolił dzisiaj i pracować na żywot wieczny, co nas czeka jutro.

„I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Bo jakoż mogę się spodziewać, że mi Ty przebaczysz, jeśli ja nie przebaczam? Jakoż chcę mieć w Tobie Ojca, gdy ja nie jestem życzliwym bratem dla dzieci Twoich? Ty kochasz tych, których ja nienawidzę i przebaczasz im, a ja nie miałbym przebaczać? Spraw abym mógł przebaczać i kochać jak Ty przebaczasz i kochasz.

„I nie wwódź nas na pokuszenie". Jesteśmy ułomni i w słabem chodzimy ciele. Mało jest rzeczy na ziemi któreby nas prowadziły ku dobremu, a dużo, które nas wabią do złego. Wesprzyj nas Ojcze, abyśmy zwycięsko wychodzili z pokus i trudności naszych, a coraz prędzej i doskonale, wchodzili do królestwa Twego.

„Ale nas zbaw ode złego". Złem największem jest grzech. On jeden niweczy zamiary Twoje. On udaremnia przeznaczenie nasze. On wybudował piekło i odrzucenie, któregoś Ty nie chciał. O Ojcze, który panujesz nad wszystkiem, wybaw nas i od grzechu i od wszystkich jego skutków.

Oto Ojcze nasz. Modlitwa najpiękniejsza, najprostsza, najgłębsza. Nie może jej odmawiać człowiek pyszny, aby się nie uniżył w pokorze przed tym Bogiem, który nam nędzarzom pozwala się nazywać ojcem swoim. Nie może jej odmawiać człowiek mściwy, aby się nie powściągnął od swojej zemsty. Nie może jej odmawiać burzyciel pokoju, aby choć na moment nie powstrzymał się od dzieła ciemności. Nie może jej odmawiać materjalista, aby się nie zastanowił, że do życia dość mu powszedniego chleba. Nie

może jej odmawiać żaden zły człowiek, aby się nie stał lepszym. Modlitwa ta cudowna wprowadza nas w inny świat niż ten na którym żyjemy, w swiat Ducha, Pokoju i Miłości Nieogarnionego Ojca. Porusza ona najtajniejsze i najgłębsze strony duszy ludzkiej i każe jej śpiewać pieśń chwały i radości i miłości nieziemskiej. Ale trzeba ją rozumieć. Trzeba ją odmawiać nie wargami lecz umysłem i sercem i duszą całą.

Tę modlitwę odmawia kapłan w czasie każdej Mszy św. Ta modlitwa powtarza się aż dwanaście razy w pacierzach Kościoła Powszechnego. Tę modlitwę też polecał św. Ojciec Franciszek tercjarzom jako modlitwę codzienną, jako pacierz zakonny. Nic piękniejszego i lepszego nad nią znaleźć nie mógł. Gdyby faryzeusze znali byli tę modlitwę, nie byliby faryzeuszami. I poganie z tą modlitwą nie byliby poganami. I dzisiaj wszelka ciemność, wszelka małość i wszelka złość zniknełyby z oblicza świata w tym dniu, w którymby ludzie wszyscy zawołali z głębi duszy do Boga: Ojcze nasz!

Gdyby nam Zbawiciel tylko tę jedną przyniósł z nieba modlitwę i nic dla nas więcej nie uczynił więcej, już za to samo winnibyśmy mu byli największą wdzięczność i miłość. Ona bowiem zawiera w słowach cudownie prostych i łatwych najwyższą naukę o Bogu i człowieku. Ona nas zniewala, byśmy szli ku Bogu jak dzieci ku ojcu i byśmy miłowali się jak bracia. Ona, gdy ją odmawiamy, zamyka nas w Bogu a Boga w nas.

Ceńmy tę modlitwę ponad wszystkie inne. Kochajmy ją, bo jest słowem Zbawiciela. Chlubmy się nią, bo nas wywyższa do synostwa bożego. Myślmy o niej, bo jest niezgłębioną. Odmawiajmy ją z największem skupieniem i nabożeństwem ducha, bo jest rozmową z najlepszym i najpotężniejszym Ojcem. Amen.



Żywot św. Franciszka z Asyżu.

Nap. O. Fr. P. Franciszkanin.

(Ciąg dalszy.)

FRANCISZEK UWIĘZIONY.

Ojciec jego Pietro-Bernardone dowiedział się o całem tem zdarzeniu, a nie znajdując syna w domu, uważał to za wielkie ubliżenie dla honoru rodziny. Z tego więc powodu wpadłszy w wielki gniew, pobiegł wprost do św. Damiana, by odszukać Franciszka i przełamać jego osobliwe skłonności, które według jego mniemania rujnowały dobre imię familji. Franciszek w pierwszym momencie ukrył się przed obliczem zagniewanego ojca, lecz później postanowił zwyciężyć siebie i stanąć otwarcie do przyjęcia wszystkiego, cokolwiek mogłoby nastąpić. Wyszedł więc z ukrycia i chodził po ulicach miasta blady i wychudły. Zewsząd posypały się na niego szyderstwa, obelgi i różne wyzwiska. Powszechnie nazywano go szaleńcem. On jednak na to wszystko milczał, a w głębi duszy cieszył się, że go spotyka wielkie szczęście: mógł stać się podobnym do Chrystusa wzgardzonego. To pomagało mu do większego zjednoczenia się z Jezusem.

Ojciec doprowadzony takiem postępowaniem Franciszka do największego rozdrażnienia, zabrał go do domu i zamknął w ciemnej komórce, jak więźnia. Franciszek nie opierał się wcale, i znosił w cierpliwości ciężkie domowe więzienie z największą rezygnacją dla miłości Jezusa.

Niedługo potem ojciec wyjechał z domu na krótki czas w celach handlowych, a matka, litując się nad synem, wypuściła go na wolność. Ona w milczeniu znosiła cierpliwie wszystko, co się odnosiło do Franciszka, albowiem przeczuwała w nim tajemnicze działanie Boskie, które zapowiadało w przyszłości wyższe posłannictwo dla niego. Modliła się i ofiarowała go Panu Bogu.

Ktokolwiek pragnie naśladować Pana Jezusa, musi być gotowy na różne próby i doświadczenia. — Musi mieć odwagę i siłę moralną, aby bez narzekania, bez niecierpliwości,

ale w spokoju serca, umiał przyjmować wszystko dla miłości Jezusa Ukrzyżowanego. W codziennem życiu spotyka się często tak zwanych pobożnych, którzy w swoich oświadczeniach dla Boga są gotowi na wszelkie ofiary, ale skoro przyjdzie znieść choćby małą przykrość od drugich, to rozwodzą żale, narzekania i lamenty na cztery strony świata. Takie dusze nie mają pojęcia, co to znaczy cierpieć, znosić i nieść krzyż w duchu chrześcijańskim za Jezusem. Aby stać się podobnym do Chrystusa, trzeba koniecznie iść Jego własną drogą, to jest drogą upokorzeń, umartwienia i cierpliwego znoszenia wszelkich przykrości. Ta szkoła prowadzi dusze do prawdziwej doskonałości i wychowuje świętych.

Franciszek uwolniony z więzienia domowego, powrócił do kościoła św. Damiana do swojego ulubionego cudownego Krzyża i do zamierzonej pracy około odnowienia tejże świątyni.

(C. d. n.)



ON POMÓGŁ.

Z opowiadań o Wielebnym Słudze Bożym RAFALE CHYLIŃSKIM.

Przed dom państwa Klichowskich w Łęczycy, grodzie naówczas wojewódzkim, zajeżdża powóz. Woźnica strzela zamaszyście z bicza. Konie, aż miło patrzeć, jak idą. Psy, które z początku rzucały się gwałtownie i gniewnie ujadały, poszczekują wesoło.,.

To pani jedzie, Wiktorja, z domu Szałkowskich, Klichowska. Wraca z Łagiewnik z pięcioletnim swym synkiem Marcinem.

Wybiegła służba... Miny jej niepewne, niezdecydowane. Czy się smucić... czy weselić? Nie wie jeszcze. Gdy przed kilku godzinami pani wyjeżdżała, płaczem ją żegnano, wzdychaniem pobożnem, bo jechała szukać pomocy, ratunku,

dla swego chłopięcia, któremu uszczka siadła na lewe oko i błoną zasnuła je tak, że już na nie nic nie widział. Nie pomogły lekarstwa, nie pomogli rzeczoznawcy. Oko jeszcze zapuchło i zdeformowało całą twarz panicza. Jechała więc zbolała, stroskana matka na cudowne miejsce, do Łagiewnik, gdzie w grobowcu zakonnym w kościele Ojców Franciszkanów ciało spoczywa Wielebnego Sługi Bożego Rafała Chylińskigo. Słyszała, że Pan Bóg tyle nadzwyczajnych łask udziela szukającym pośrednictwa tego świątobliwego franciszkanina. Więc do Niego z prośbą:

— Rafale! Rafale, Ty uproś miłosierdzia Bożego. Matka Cię błaga o uzdrowienie oka dla swego dziecka. Nie gardź jej modlitwą ufną, pełną wiary. Pięć dopiero latek chłopak liczy. Życie więc przed nim... i kaleka ma być. O Rafale zlituj się.

Taki smutny, żałośliwy był wyjazd pani Klichowskiej, a powrót... zdaje się że inny, bo i woźnica jakiś energiczniejszy, weselszy — konie pełne ognia... Patrzy służba na panią — pani uśmiechnięta, spogląda na Marcinka, — ten nawet oka nie ma zawiniętego.

— O Boże czyżby pomogło!? Czyżby tak zaraz, w jednej chwili uszczka ustąpiła? Tam w Łagiewnikach, przy grobie Rafała Chylińskiego... O Panie Jezu!!

I radość przemogła, wstąpiła w serca, ożywiła wszystkich.

Nadbiega pan Klichowski. Zdaleka wyciąga ręce, a chłopczyk aż skacze w powozie i krzyczy:

— Tatusiu! Tatusiu ja już widzę na to oko — i zatyka rączką prawe oko, które go nie bolało, a lewem, niedawno chorem okiem, patrzy wokoło i wylicza:

— O, tu jest to! A tam jest tamto!

Ojciec w jednej chwili chwycił go w swe objęcia i ściskał, całował, pieścił i w górę podrzucał.

— Mój Marcinek już zdrowy, już kaleką nie będzie O Boże, dzięki Ci! Więc uprosiłaś Wikciu! Niedawno jechałaś! Nie zawiodła cię ufność w Rafała Chylińskiego!. Nikt nie pomógł... On pomógł!!! Cud to prawdziwy! Łaska nadzwyczajna. I dla nas grzesznych Bóg to uczynił. — Pójdź Wikciu opowiedz jak to było, wszystko mi opowiedz.

Służba zdumiona stoi i słucha, a gdy się ocknęła, łkanie szarpnęło jej piersią. Z płaczem rzuciła się na powitanie pani i panicza:

— Więc widzi nasz paniczyk! Tam w Łagiewnikach przejrzał. Wysłuchał próśb naszych Wielebny Rafał. Przy Jego grobie cud się stał. O Rafale wybrany! Rafale nasz rodaku, nasz kapłanie, polski franciszkaninie! Jakiś Ty miły tam Bogu i jaki dobry dla nas. Rafale módl się za nami i my do Ciebie modlić się będziemy i uciekać w naszych cierpieniach. Wspomagaj nas z nieba! Pocieszaj, jak pocieszyłeś państwo Klechowskich.

I radościom i mowom nie było końca.

Pani tymczasem przedstawiła w pokoju mężowi cały przebieg swej podróży:

— Gdy mię wpuszczono do grobowca Ojców Franciszkanów w łagiewnickim kościele, padłam na kolana przy trumnie Wielebnego Sługi Bożego Rafała Chylińskiego i jak umiałam, jak mogłam, całą duszą prosiłam. I ucałowałam Jego stopy. A Marcinkowi odwiązałam chore oko i kazałam mu potrzeć je o ciało świętego. I pocierał chłopczyna raz, drugi, aż zawadził powieką o palec u ręki Wielebnego Rafała tak, że mu się w górę podniosła a była bardzo spuchnięta. Potem zmówiliśmy trzy pacierze na cześć Trójcy Przenajświętszej i uproszenie łaski uleczenia oka przez przyczynę Sługi Bożego i wyszliśmy z grobowca do kościoła.

— Usiadłam w ławce smutna, ale nie złamana, jeszcze ufająca i żebrząca litości. Naraz chłopiec odzywa się do mnie:

— Mamo a ja widzę na to oko! Widzę mamusiu!

— Widzisz? Czekaj — odpowiadam — my się tu zaraz przekonamy i nie wiele myśląc, zawiązałam mu chusteczką zdrowe, prawe oko i rzekłam:

— No, jeżeli widzisz, to idź teraz sam do grobowca, tam gdzieśmy dopiero byli.

I wstał Marcinek i prościutko poszedł.. Trafił... O Boże! Myślałam że mi serce pęknie teraz ze szczęścia. Zerwałam się z ławki i pobiegłam za chłopcem do grobowca. Tu padłam na trumnę ukochanego Dobroczyńcy naszego i gorącemi łzami skropiłam Jego święte zwłoki.

Z zapartym oddechem słuchał pan Klichowski opowia-

dania żony, a był to wysoki urzędnik w województwie ówczesnem łęczyckiem. Tu i ówdzie rzucił jeszcze pytanie, a gdy skończyła, zesunął się z fotelu na kolana, skłonił pokornie głowę, ukrył twarz w dłoni i modlił się cicho .. cicho. Miłość ojcowska rozgorzała uwolnieniem syna z kalectwa, dyktowała mu słowa najlepszej podzieki dla Tego Ojca, który jest w niebiesiech, nieskończenie dobry, nieskończenie miłosierny i wszechmocny i najmędrszy i Wybranemu Słudze Jego Rafałowi Chylińskiemu.

*
* *

Pobożni Czytelnicy!

Pomógł nasz ukochany Rafał w tym wypadku. Pamagał też w wielu, wielu innych. Oby i nam pomagał! Pomożel! Tylko pamiętajmy o Nim. Opowiadajmy o Nim innym. Rozsławiajmy Jego Imię. Rozszerzajmy cześć i nabożeństwo prywatne do Niego. Budźmy ufność ku Niemu. A Pan Bóg, który Go wsławił już tyle razy, wsławi Go jeszcze. Pośredniczył będzie Wielebny Rafał za nami u Niego skutecznie.

Frater.



Echo z uroczystości franciszkańskich w Warszawie.

Siedmesetna rocznica śmierci św. Franciszka z Asyżu nie mogła pozostać bez echa w świecie katolickim. Urok, jaki roztaczał i po dziś dzień roztacza wokół siebie Biedaczyna z Asyżu, znalazł swój wyraz we wspaniałych uroczystościach jubileuszowych, których świadkami byliśmy w roku minionym i bieżącym.

Polska nie pozostała bynajmniej w tyle za innemi narodami; po uroczystościach krakowskich, jakie odbyły się

w roku zeszłym, stolica Polski Warszawa z niesłychanym wprost entuzjazmem poczęła przygotowywać się do obchodu jubileuszowego.

Zawiązany w tym celu Komitet główny pod przewodnictwem J. E. biskupa Galla wyłonił z siebie sekcję wykonawczą, której duszą był niestrudzodzony i zasłużony O. Florjan, gwardjan O.O. Franciszkanów w Warszawie. Termin uroczystości wyznaczono na dzień 11, 12 i 13 czerwca.

W dniach tych odbywały się uroczyste nabożeństwa trzydniowe (triduum) w kościołach O.O. Franciszkanów i Kapucynów. Prześlicznie udekorowany na zewnątrz i wewnątrz kościół O.O. Franciszkanów tonął wprost w powodzi kwiatów i świateł, a transparenty z okolicznościowemi napisami były jakgdyby heraldami uroczystości. Skromnie natomiast był przybrany kościół O.O. Kapucynów, gdzie tylko Wielki ołtarz, obsłoniety zielenią, świadczył o niezwykłości dnia. Specjalnie dobrani mówcy głosili sławę Świętego, a sumy uroczyste celebrowali biskupi, względnie inni dostojnicy kościelni.

By już przed uroczystościami jubileuszowemi zaznajomić szerszy ogół, a zwłaszcza proletarjat miejski z ideą i treścią obchodu, O.O. Franciszkanie urządzili w trzech punktach Warszawy akademje popularne, których program wypełniły: odczyty i śpiewy, deklamacje i żywy obraz, przedstawiający stygmatyzację św. Franciszka. Szczególną sympatją zjednał sobie, znany już z swych występów w Warszawie, chór cecyljański pod dyrekcją O. Florjana, gwardjana OO. Franciszkanów. Dobór pieśni był nietylko gustowny, ale i jak najlepiej dostosowany do święta. Deklamowały przeważnie Siostry III Zakonu z Kongregacji przy kościele O.O. Franciszkanów, wykazując niezwykłe zdolności w kierunku ujęcia i wygłoszenia okolicznościowych wierszy. A już sam żywy obraz do łez wzruszał słuchaczów, zwłaszcza, że p. Chyliński, krewny Czcig. sługi Bożego O. Rafała Chylińskiego, odtworzył z głębokiem uczuciem rolę św. Franciszka niezwykle trudną. Doskonałą była również p. Borncówna w roli anioła, podtrzymującego św. Franciszka w chwili najboleśniejszej.

Główna Akademja odbyła się w sobotę 11 czerwca w sali Rady Miejskiej. Na estradzie widniał prześliczny obraz św. Franciszka, pendzla p. Szulca, udekorowany

zielenią i kwiatami. Naokół las sztandarów najrozmaitszych Związków i Zrzeszeń religijnych i kulturalno — społecznych, których delegaci tworzyli jakgdyby gwardję przyboczną Ojca Serafickiego.

Sala wypełniła się po brzegi; prócz duchowieństwa z J. E. arcb. Roppem na czele zjawili się liczni predstawiciele Sejmu, Senatu, wojskowości, weteranów i t. d. Z rządu zauważyliśmy ministra Kwiatkowskiego. Olbrzymi też był udział zakonów tak męskich jak i żeńskich.

Zagaił akademję Franciszkanin O. Rajner Gościński, wybitny mówca, który w barwnych słowach nakreślił obraz Świętego i Jego wpływ na współczesną epokę (przemówienie O. Rajnera znajduje się w książce jubileuszowej „Ojcu Serafickiemu w hołdzie").

Referat główny wygłosił Hr. Hubert Rostworowski. Mówił z właściwym sobie zapałem i ogniem o potrzebie miłości, nie tej płaczliwej, ale płomiennej, porywającej i czynnej. Bo człowiek dopiero wtedy staje się człowiekiem, gdy go ręce bolą i głowa z pracy dla ludzkości. Trzeba umieć — wołał z zapałem prelegent — dać każdej chwili życie za treść swej modlitwy.

Pozatem świetnie wprost wykonał szereg utworów chór cecyljański pod batutą O. Florjana Franciszkanina, a kwartet smyczkowy p. p. L. i J. Dworakowskich, H. Gołębiowskiego i K. Butlera uzupełnił je odtworzeniem imponujących kompozycyj religijnych. Deklamował artysta p. Roland, słuchany naprawdę z zapartym oddechem.

Całość wypadła imponująco i wywarła głębokie wrażenie na słuchaczach, podnosząc i krzepiąc ich duchowo na twarde życia chwile.

W drugim dniu uroczystości t. j. w niedzielę 12 czerwca popołudniu odbył sie wspaniały pochód franciszkański z relikwjami Ojca Serafickiego. Pochód rozpoczął się przy kościele św. Aleksandra, podążył Nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściu aż do placu Zamkowego, gdzie na specjalnie wybudowanym ołtarzu spoczęły relikwje Swiętego. Brały w nim udział prócz duchowieństwa świeckiego i zakonnego wszystkie prawie bractwa, zrzeszenia społeczne, organizacje i reprezentacje młodzieży, szkoły i t. d. Prócz tego tłumy publiczności tak, że czas przejścia pochodu wy-

nosił blisko 2 godziny. Na placu Zamkowym O. Norbert Franciszkanin wygłosił z balkonu jednej z kamienic kazanie, poczem J. E. Arcybiskup Ropp udzielił uczestnikom błogosławieństwa relikwjami św. Franciszka.

Techniczną stroną obchodu kierował znakomicie p. redaktor Sieciński.

Sprawozdanie o uroczystościach byłoby niezupełne, gdybyśmy nie wspomnieli o wspaniałem wprost wydawnictwie z okazji uroczystości jubileuszowych, które ukazało się nakładem i staraniem O.O. Franciszkanów. Książka nosi tytuł „Ojcu Serafickiemu w hołdzie" i zawiera szereg prac wybitnych uczonych katolickich tak księży jak i świeckich, przeważnie profesorów uniwersytetu o św. Franciszku. Poszczególne artykuły przeplatają śliczne utwory poetyczne, dostosowane do uroczystości. Redakcję tego dzieła Komitet powierzył profesorowi uniwersytetu warszawskiego Ks. Dr. Kozubskiemu, który wywiązał się chlubnie z swego zadania. Warto, wspomnieć że artykuł wstępny napisał J. E. Arcybiskup Teodorowicz.

O.O. Franciszkanie dołożyli wszystkich sił, by nietylko zewnętrznie uroczystość wypadła jak najlepiej, ale była również z pożytkiem dla dusz. Temu ostatniemu celowi służyły broszurki, obrazki, medaliki, które w dziesiątkach tysięcy rozchodziły się wśród wiernych.

Pochód został utrwalony na filmie.

Uroczystości wszelkie to mają do siebie, że często są sztywne, oficjalne. Obchód franciszkański miał nastrój serdeczny, ludowy; był spontaniczną manifestacją nietylko tej ściślejszej rodziny franciszkańskiej, ale masy ludności, które w ideałach św Franciszka widzi nietylko potęgę i moc, ale w ich złączeniu lepszą przyszłość. A ideały te nie inne, jeno Chrystusowe, ewangeliczne, jedynie zbawcze, bo oparte na sprawiedliwości i miłości. Oby przypomniał je światu Serafin ludzkości, św. Franciszek z Asyżu.



List Siostry M. Z. ze Lwowa do redaktora „Pochodni"

Przewielebny Ojcze Redaktorze!

Przepraszam bardzo za mą śmiałość, ale muszę się udać do Czcigodnego Ojca z gorącą prośbą. Już w kilku numerach Pochodni wyczytałam narzekania na tercjarki służące, że one przeszkadzają inteligencji wstąpić do III. Zakonu św. Franciszka. Takiem pisaniem bardzo się zraziłam do Pochodni, bo to nie jest prawdą, co pisze owa pani z Wilna, że jesteśmy kłótliwe i leniwe. Trzeba być służącą i poznać jej biedny stan. Gdy się jest chorą i nie można spełnić jakiegoś obowiązku ponad siły, to zaraz się słyszy że się jest leniwą i zaraz pokazują drzwi i nawet głosu podnieść nie można, bo mówią, że się jest kłótliwą. A nasza Pochodnia Seraficka zamiast odrzucić takie doniesienia, to je drukuje i posyła w świat. Takie postępowanie nie zachęca nas, ale więcej zniechęca. Gdy czytamy „Rycerza" to z radością czekamy na następny numer i bierzemy go dla innych, śmiało nawet wrogom Kościoła Katolickiego możemy dać do czytania, a Pochodni nietylko że nie możemy rozszerzać, ale i same czytać nie będziemy, bo do głębi duszy jesteśmy zniechęcone tą ciągłą krytyką biednych służących.

Nie chcę się długo rozwodzić, zatem kończąc jeszcze raz bardzo przepraszam i całą sprawę pozostawiam Bogu. On wszystko widzi, On naszym Sędzią i Panem.

Pozostaję z głębokim szacunkiem

M. Z. służąca ze Lwowa.

Odpowiedź O. Redaktora.

Droga Siostro! Bardzo mi przykro że ogłaszane w Pochodni odpowiedzi na ankietę, dlaczego tak mała liczba inteligencji wstępuje do III. Zakonu, robią na Siostrze tak przygnębiające wrażenie. By się Siostra uspokoić mogła, proszę sobie przeczytać z „Kwiatków św. Franciszka, na czem, według Tegoż świętego, zdradza się prawdziwa, do-

skonała radość. Jest tam powiedziane, że polega ona na tem, by wesoło dla Jezusa znieść wszelkie choćby najniesprawiedliwsze przykrości. O takie usposobienie ducha staraj się droga Siostro, a będziesz, pomimo wszelkich krytyk w Pochodni, doskonałą Tercjarką i kochaną córką św. O. Franciszka.

W opiekę św. O. Franciszka oddaję drogą Siostrę

O. Czesław, redaktor.



Odpowiedź S. Anny na pismo S. Jadwigi z Wilna

zamieszczone w czerwcowym numerze „Pochodni"

Droga Siostro! Przeczytałam z uwagą list Siostry i pozwalam sobie w kilku słowach odpowiedzieć Siostrze.

Ubolewam bardzo, że Siostrę przykrość spotkała na Zgromadzeniu, sądzę jednak, że z tej racji nie można potępiać wszystkich prostaczków i zniechęcać siebie i drugich do III Zakonu i żądać rozdziału w III Zakonie. Siedemset lat III. Zak. istnieje, a nie słyszeliśmy, żeby przodkowie nasi podnosili głos w tym kierunku. Jeżeli inteligencja nie będzie mogła w tercjarstwie pracować wspólnie z prostaczkami, to może niezadługo zażąda osobnych Duchownych i osobnych Kościołów. Prawdą jest, że my służące mamy wiele niedoskonałości, ale czyż inteligencja ich nie ma? Co Pani od sługi dozna, to, puści w świat przez gazety, o tem zaś co sługi cierpią od swych Pań, dowiemy się na sądzie Bożym.

Pisze też Siostra, że nie ma wielkiego pożytku z nauk, które są głoszone na wspólnych nabożeństwach. Ja jednak sądzę, że każdy z tych nauk wiele skorzystać może, bo Ojcowie Dyrektorowie głoszą nauki na podstawie Ewangielji świętej, z której jedynie prawdziwej i głębokiej mądrości nauczyć się można. W naukach nie należy szukać pieknych słówek, ale prawdy Bożej, to zaś co Siostra pisze o Ks. Ks. Arcybiskupach i Biskupach, że mają swoje posiedzenia to,

conniego, Pan Bóg od członków III. Zakonu nie wymaga tego, co od takich dostojnych Stróżów Kościoła Św.

Droga Siostro i droga inteligencjo, nie gardźcie nami prostaczkami. Wstąpcie do III. Zakonu św. Franciszka i świećcie nam dobrym przykładem. A my prostaczkowie widząc Was pójdziemy waszemi śladami i Pan Bóg wówczas będzie miał stokroć większą chwałę, niżeli przez rozdział na dwa obozy, dzieci jednego Ojca.

Przodkowie nasi: Papieże, Królowie, Rycerze i wiele poważnych osób, dali nam świadectwo, że nie gardzą prostaczkami i Ty dzisiejsza inteligencjo poświadcz, że również nami nie gardzisz.

Droga Siostro, gdybym tak mogła usiąść koło Ciebie, to wówczas daleko lepiej mogłabym Ci opowiedzieć co myślę i czuję, teraz jednak na tem kończę.

Oby nasz ukochany Ojciec św. Franciszek, ten wielki miłośnik Boga i bliźniego, wyjednał łaskę u Boga najwyższego, byśmy miłością złączeni, jedną myślą jednym duchem dążyli tam do bram niebios na spotkanie się u stóp świętego naszego Patrjarchy Franciszka, by to życie nasze więcej na chwałę Bożą było obrócone, byśmy nie myślel o rozdziałach.

Najpokorniej przepraszam Siostrę za śmiałość i zostaję z poważaniem

S. Anna.

POZNAŃ, 13. 7. 27.

Na zarzuty wymienione w Pochodni Nr. 6 i 7, jakoby sługi były powodem, że inteligencja nie wstępuje do III. Zak. my Siostry z III. Zakonu z Poznania, sługi, ośmielamy się twierdzić, że taka ogólna odpowiedź jest zupełnie mylna i jest wypływem uprzedzenia się do sług i niższej kategorji ludzi. Inteligencja z zupełnie innych powodów nie wstępuje do III. Zakonu. My inteligencję znamy, bo z nią na każdym kroku się stykamy.

Pierwszym powodem, dla którego inteligencja nie wstępuje do III. Zakouu jest ten, że inteligencja nie zna zupełnie ideałów św. Franciszka. Inteligencja czytuje romansy wszelkiego rodzaju, a nie czytuje żywotów świętych, to też

mało o nich wie, mało też wie i o św. Franciszku. Gdy im się pokaże Pochodnię Serafická lub Rycerza Niepokalanej, to mówią, że to nie dla nich. Gdy zatem nie znają ducha św. Franciszka i ducha III. Zakonu, to pewne, że nie mają ochoty należeć do III. Zakonu.

Niektórzy z inteligencji może przeczytali żywot św. Franciszka i regułę III Zakonu, ale nie mają ducha umartwienia i dlatego nie wpisują się do III. Zakonu. Mówią: kto się tam będzie krępował III. Zakonem, wystarczy, że pójdę raz w tydzień na mszę św., a codziennie zmówię „Zdrowaś Marjo".

Inni mówią: III. Zakon nie jest konieczny do zbawienia, poco sobie nakładać niepotrzebne ciężary.

Są i tacy co z przekąsem mówią, że jak będą mieli 70 lat, to wówczas wpiszą się do III. Zakonu, bo na razie chcą jeszcze użyć świata, chcą modnie się ubierać, a w III. Zakonie podobno tego nie wolno.

Są też i tacy co twierdzą, że to co piszą i mówią o św. Franciszku, to jest legendą dla prostego ludu.

Oto prawdziwe powody dla których inteligencja wysoko urodzona nie wstępuje do III. Zakonu.

Jeżeli zaś idzie o inteligencję rzzemieślniczą, to nie wiemy jakie by powody mieli do nie wstępowania do III. Zakonu; mogłaby to być tylko zarozumiałość, lecz z tego powodu nie warto rozdwajać III. Zakonu. Jeżeli arystokracja rzymska i grecka, jeżeli filozofowie razem z niewolnikami i wszelkiego rodzaju służącemi mogli razem w katakumbach schodzić się na nabożeństwa, to i obecnie Inteligencja z prostaczkami powinna się pogodzić w III. Zakonie św. Franciszka.

Z uszanowaniem

Siostry III. Zakonu
służące z Poznania.



Sprawozdanie Zgromadzenia III Zakonu Bolesław.

Zgromadzenie III. Zakonu w Bolesławiu istnieje przeszło 30 lat. Jeszcze przed 20 laty zgromadzenie nasze liczyło 200 osób i stało mocno pod sztandarem św. O. Franciszka. Były to czasy ciężkie, trzeba się było ukrywać z należeniem do tej świętej instytucji. Lecz właśnie to prześladowanie potęgowało w nas ducha i im bardziej rząd rosyjski nas gnębił i ścigał, tem bardziej garnęliśmy się do III. Zakonu. Teraz nastały inne czasy. Dziś nikt nam nie przeszkadza należeć do III. Zakonu, a jednak bardzo mało przystępuje do niego, w szczególności młodzież trzyma się od niego z daleka .Obecnie w naszem Zgromadzeniu niema ani jednego kawalera, tylko sami starsi ludzie. A przecież św. Franciszek dla wszystkich III. Zakon ustanowił i wszyscy znaleść w nim mogą łatwą i pewną drogę nietylko do szczęścia wiecznego, lecz i doczesnego. Nasz ksiądz Dyrektor, czcigodny ksiądz Proboszcz Marceli Jezierski bardzo gorliwie zajmuje się naszem Zgromadzeniem. A naprzód przeprowadził wybory do Zarządu, przy której to okazji wypowiedział piękną naukę o zgodzie i gorliwej pracy dla chwały Bożej.

Prócz Ks. Dyrektora weszli do Zarządu:

Kowalska Magdalena jako przełożona i mistrzyni nowicjatu.

Stopa Agnieszka jako sekretarka.
Siwek Agnieszka jako skarbniczka.
Babiak Franciszka jako zakrystjanka.
Nadto trzy Dyskretki.

Po wyborach Ks. Proboszcz udzielił nowemu Zarządowi błogosławieństwa, to też ufamy, że Zgromadzenie nasze rozwinie się i w pracy udoskonali. Za radą Przew. Ks. Dyrektora zaprenumerowaliśmy sobie Pochodnię Seraficką i bardzo się z niej cieszymy. Ludzie czytając o ważności Tercyjarstwa i o uroczystościach jubileuszowych zachęcają się również do wstępowania do III. Zakonu. Na razie jednak tylko starsi, ale się spodziewamy, że gdy młodzież pozna,

że nawet Papieże należą do III Zakonu, że w dawnych czasach nawet królowie, rycerze i wszelkiego stanu ludzie do Tercjarswa należeli, to i ona do III Zakonu przystąpi i zacznie prowadzić życie szlachetne podług nauki własnej świętej wiary.

Kończąc to krótkie sprawozdanie, prosimy o modlitwę za duszę ukochanej naszej Siostry Marjanny Kosiej zmarłej dnia 9 maja b. r. Dziesięć lat należała ona do III Zak. i była wzorem skromności i pobożności.

Zarząd Zgromadzenia.

Nieznany życiorys św. O. Franciszka z XIII wieku.

Niedawno ogłosił prof. Pellegrini w czasopiśmie „Rivista di Livorno“, organie liworneńskich filologów, świeżo znaleziony, dotychczas zupełnie nieznany życiorys św. Franciszka z Asyżu. Rękopis pisany po łacinie pochodzi mniej więcej z połowy XIII wieku. Został on odkryty przez jednego z zakonników w archiwum miejskiem w Pizie. Pewne poszlaki przemawiają za przypuszczeniem, że autor, który całe dziełko rozdzielił na 9 lekcyj, był pustelnikiem. Niezwykły podział tego krótkiego życiorysu Swiętego na lekcje da się prawdopodobnie tem wytłumaczyć, że pobożny pustelnik, jak na to przypuszczenie naprowadzają notatki i znaki, zamierzał posługiwać się niemi jako szkicami kazań, lub też jako materjałem przeznaczonym na godziny rozmyślań, jakie on miewał ze swymi uczniami.

Oto tekst owej biografji, liczącej 650 lat:

LEKCJA I.

Św. Franciszek, urodzony w Asyżu, otrzymuje w młodocianych latach najgorsze, jakie sobie można wyobrazić, wychowanie. Przeznaczony do zawodu kupieckiego trawi on czas aż do 25 roku życia na próżniactwie, marnych uciechach i igraszkach. Wkońcu jednak Franciszek, który wcale nie starał się opierać ponętom i uciechom świata, zrozumiał swe powołanie, gdy uczuł bicz Boży nad sobą w pos-

taci ciężkiej choroby. I tak stał się on przez moc i łaskę Najwyższego nagle zupełnie innym człowiekiem. Przekonawszy się o nicości wszystkich dóbr ziemskich, starał się teraz zasłużyć na królestwo niebieskie.

LEKCJA II.

Wszystko, co posiadał, sprzedał. Uzyskaną sumę oddał pewnemu ubogiemu księdzu, ten jednak z obawy przed jego rodzicami wzdragał się z przyjęciem daru od św. Franciszka. Wówczas św. Franciszek bez chwili zastanowienia się rzucił pieniądze na wiatr, jak gdyby one żadnej nie miały wartości. Ojciec ukarał go za to bardzo surowo i wtrącił nawet do więzienia. Miłość jednak ku Odkupicielowi uczyniła św. Franciszka mężnym i cierpliwym na wszystkie cierpienia. Szyderstwa współobywateli, obrzucanie go przez nich kamieniami i bicie, wszystko zniósł on ochoczo z myślą o Bogu. Pewnego dnia usłyszał on głos Pana, rozkazujący mu głosić Jego nauki całemu światu. Natychmiast postanowił św. Franciszek poświęcić całego siebie Bogu.

LEKCJA III.

Boso, odziany w szorstki habit, sznurem przepasany, poszedł za rozkazem Chrystusa. Opuścił swą ojczyznę i udał się na tułaczkę po całym świecie. Pewnego razu wśród zimy napadli nań, samotnego pielgrzyma, rozbójnicy i odartego i ogołoconego zostawili na śniegu. Święty z niezmiernym wysiłkiem zawlókł się do pobliskiego klasztoru. Tam jednak wyszydzono go tylko, wobec czego musiał pójść dalej niemal bez odzienia. Aby się jeszcze bardziej upokorzyć, poświęcił się ze szczególniejszem oddaniem i troskliwością trędowatym, obwiązywał ich rany, obmywał ciekącą z nich ropę, pielęgnował, słowem okazywał im tyle miłości, ile inni ludzie odrazy.

LEKCJA IV.

Św. Franciszek zwrócił się w swoich kazaniach, żądając przedewszystkiem pokuty i pokory od ogółu swych bliźnich. Mowa jego była prosta, lecz w słowach pałał ogień miłości Bożej, w słowach tych było serce, Bóg go słowami temi natchnął. Tak szedł przez świat świadom swego apostolskiego posłannictwa. Mowy jego były bez ozdób, twarde

i bez pochlebstw, wzywał w nich swoich bliźnich do zaniechania grzechów, do przezwyciężania cielesnych chuci, do panowania nad zmysłami wobec pokus i ponęt tego świata Gdy powstało w nim pożądanie zmysłowe, rzucał się natychmiast do rowu z wodą. Życie jego było wstrzemięźliwe, był on wrogiem wszelkiej rozkoszy.

LEKCJA V.

Za łoże służyła Franciszkowi goła ziemia. Czynił wszystko, aby być nędznym i wzgardzonym, bo starał się zawsze unikać podziwu ludzi, by nie być wystawionym na pokusę do grzechu próżności. Święty ten, któremu przypadła w udziale największa doskonałość, prostotę miał i łagodność gołębią. Napominał każde stworzenie o miłości Boga i poskramiał je swym głosem. Miewał kazania do ptaków, które słuchały go i rozumiały, pozwalały się dotykać i które opuszczały go tylko wtedy, gdy je sam odprawiał. Szczebiot jaskółki milknął na jedno jego słowo. Dzikie zwierzęta, szczute i tropione, uciekały do niego, znajdując spokój i ochronę w każdej biedzie.

LEKCJA VI.

Ileż więcej miłości dla bliźnich musiał mieć ten, który zwierzęta tak miłośnie przyjmował? Często ratował Franciszek jagnię od noża rzeźniczego, widział w niem bowiem także twór miłości Bożej godny życia, albo też podnosił robaka z drogi, aby nie został rozdeptany. Wszyscy wielbili go za tę miłość wszechogarniającą, wiara w niego i cześć rosła śród ludu za dopuszczeniem Bożem z dnia na dzień. Wszystko przybiegało doń, by go zobaczyć, obrywano kawałki jego habitu, aby uzyskać relikwję lub pamiątkę po nim. Przynoszono chleby do niego, by je błogosławił. Pożywanie chleba tego uleczyło wielu chorych.

LEKCJA VII.

Mając od Boga dar czynienia cudów, zmieniał św. Franciszek wodę w wino. W Toscanelli uzdrowił chromego. W Narni uleczył sparaliżowanego i wrócił wzrok ślepcowi. W Giubio wypędził z opętanej złego ducha; na okręcie, gdy zapanował niedostatek i zagrażał głód, rozmnożył zapasy żywności i doprowadził rozbitków bezpiecznie do przystani.

LEKCJA VIII.

Dnia 4 października 1226 r. wyzwoliła się dusza św. Franciszka z więzów ciała i uleciała do Pana. W dniu pogrzebu ciało poczęło w cudowny sposob jaśnieć. Mała garbata dziewczynka odzyskała przy jego zwłokach piękną postawę; odtąd szczególnie chorzy czcili cudotwórczego świętego.

LEKCJA IX.

Za łaską Jezusa Chrystusa św. Franciszek nietylko uleczał chorych, lecz także wskrzeszał umarłych. Tak w Capui jego moc cudotwórcza wróciła do życia chłopca, który utonąwszy, już dłuższy czas leżał w mule rzeki, jak w grobie.

KAP.



Program Akademickiego Kongresu Misyjnego

pod protektoratem Ks. Kard. Augusta Hlonda, Prymasa Polski. w Poznaniu.

I. Środa. 28 września 1927.

1) godz. 18,oo Uroczyste nabożeństwo. Veni Creator.

2) godz. 19,oo PIERWSZE ZEBRANIE PLENARNE w auli Collegium Minus.

a) Otwarcie Zjazdu — powitanie.

b) Przemówienie poszczególnych delegacyj. (każde przemówienie najwyżej 3 minuty).

c) I. referat — Ks. Bp. Baudrillart: „Praca misyjna Kościoła katol. w świetle historji".

3) RAUT w celu zapoznania się

II. Czwartek. 29. 9.

1) Msze św.

2) godz.10,oo Sekcja Akademików.

3) godz.16,oo DRUGIE ZEBRANIE PLENARNE.

a) II. referat ks. Dr. Likowskiego: „Dzieje misyjne Polski".

b) III.referat Ks. Arcybp. Guebriant: „Wędrówka przez pola misyjne".

c) Sprawozdanie krajowe (krótkie, najwyżej 10 min.)

4) godz.18,30 TRZECIE ZEBRANIE PLENARNE.

a) IV. referat, O. Kosibowicz T. J.: „Społełczne i kulturalne znaczenie misji".

b) V. referat Ks. prof. Schimidlin: „Misje a wiedza".

c) Sprawozdanie krajowe.

III. Piątek. 30. 9.

1) Msze św.

2) godz. 9,oo Nabożeństwo żałobne i tumulacja zwłok Ks. Kard. Ledóchowskiego. — Kazanie wygłosił Ks. Bp Lisiecki.

3) godz. 11,oo Sekcja Kapłanów (Unio cleri pro Missionibus).

4) godz. 14,30 Sekcja Nauczycieli.

5) godz. 17,oo CZWARTE ZEBRANIE PLENARNE.

a) VI. referat, Ks. Bp. Okoniewski: Znaczenie Misj w dobie obecnej".

b) VII. referat O. Charles. S. J.: „Misje a akademicy".

c) Sprawozdanie krajowe.

IV. Sobota. 1, 10.

1) Msze św.

2) godz. 10,oo Sekcja Akademików.

3) godz. 14,30 Sekcja Sodalicyj Maryjańskich.

4) godz. 17,oo PIĄTE ZEBRANIE PLENARNE.

a) VIII. referat, Ks. prof. Hugon Bertini, Sekretarz

generalny „del Consiglio Superiore Generale della Pontificia Opera della Propagazione della Fide“:

„Nasze obowiązki wzgl. misyj według encykliki „Maximum illud“ i „Rerum Ecclesiae gestarum“.

b) Srâwozdanie krajowe:

c) IX. referat, O. Woroniecki O. Pr.: Udział Polski w dziele misyjnem“.

d) Zakończenie.

e) Uroczyste „Te Deum“ w kaplicy.

V. Niedziela. 2. 10.

Uroczyste nabożeństwa we wszystkich kościołach z kazaniem misyjnem.

Komitet Organizacyjny.

* * *

Uwaga: Przewidziane są: wystawa misyjna, oratorjum wieczory filmowe, bankiet na cześć gości zagranicznych i wy cieczki na prowincję.



Franciszkańska Krucjata Misyjna

STATUT.

Organizacja i działalność Krucjaty.

(Ciąg dalszy.)

Zadaniem Delegata miejscowego jest propagowanie Krucjaty czyli Związku Misyjnego, zapisywanie imion członków dobrodziejów w osobnych księgach, wyznaczanie Zelatorów i Zelatorek, zachęcanie ich do gorliwości i wysyłanie zebranych ofiar do Delegata prowincjalnego wraz ze sprawozdaniem o rocznej działalności. Delegat ma wszystko ożywiać, starając się według możności: miewać konferencje,

urządzać nabożeństwa misyjne z kazaniami, zwoływać zebrania, używać wszelkich stosownych środków, aby Krucjata Misyjna rozwijała się i kwitła. Powinien wieszcie czuwać nad tymi młodzieniaszkami, którzy okazują powołanie do stanu zakonnego i do Misyj, aby w stosownym czasie umieścić ich we Franciszkańskich kolegjach misyjnych.

III. Wszystkie Koła jednej Prowincji zakonnej tworzą Centrale, na czele której stoi Delegat prowincjalny, wybrany przez Dyrektora Generalnego na wniosek O. Prowincjała.

Delegat prowincjalny ma czuwać nad działalnością Delegatów miejscowych, pobudzić ich i zachęcić do gorliwości, zgromadzać ich przynajmniej raz w rok, składać sprawozdanie roczne swemu O. Prowincjałowi, a także wysłać kopję tego sprawozdania z krótką notatką o stanie Krucjaty do Dyrektora Generalnego w Rzymie. Powinien również zapomocą druku i innych stosownych środków propagować i rozszerzać Franciszkański Związek Misyjny. W stosownym czasie, po porozumieniu się z własnym O. Prowincjałem, zbierze potrzebne informacje o wszystkich młodzieniaszkach, którzy według przedstawienia Delegatów miejscowych objawili chęć zapisania się na Misje i wstąpienia do jednego z Franciszkańskich kolegjum misyjnych.

IV. Członkowie Krucjaty dzielą się na:

1) Członków Zelatorów,

2) Członków Zwyczajnych,

3) Członków Ofiarodawców, którzy mogą być: Dobrodziejami, Zasłużonymi, Założycielami,

4) Odział Dzieci.

V. Członkowie Zelatorzy.

Członkami Zelatorami są ludzie świeccy, tak mężczyźni jak i kobiety. którzy przysporzą Związkowi Misyjnemu przynajmniej trzydziestu trzech członków zwyczajnych, starają się o ofiary na cele misyjne i w duchu prawdziwie Franciszkańskim pomagają wszystkie środkami Delegatowi miejscowemu do rozszerzenia tego zbożnego dzieła.

C. d. n.



Adres zwrotny:
Administracja
„Pochodni Serafickiej“
OO. Franciszkanie — GRODNO.

OPŁACONO RYCZAŁTEM.

KALENDARZ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch zak. franciszkańskich (ZF). Absolucji Generalnej dla członków III Zak. (AG). Szkaplerza Karmelitańskiego (SK). Szkaplerza Niepokalanego Poczęcia (SNP) i odp. zup. stacji rzymskich (Ost).

1 C. S. Idziego op.
2 P. S. Stefana kr.
3 S. S. Zenona m.
4 N. 13 po Z **Św.** S. Róży z Witerbo p III. (ZF).
5 P. bł. Gentilisa S. Wawrzyńca Just. (ZF).
6 W. S. Zacharjasza.
7 S. Bł. Melch. Grodz.
8 C. Narodzenie N. M. **P.** (ZF). (AG). (SK). (SNP).
9 P. S. Piotra Klaw.
10 S. S. Mikołaja Tol.
11 N. **14** po Z Św. SS. Prota i Jacka mm.
12 P. *Najśw. Imienia Marji.*
13 W. S. Filipa.
14 S. Podwyż. św. Krzyża (SNP).
15 C. *M. B. Bolesnej.*
16 P. Korneljusza i Cypr. mm.
17 S. SS. Stygmatów S. O. Franciszka. (AG). (ZF).
18 N. 15 po Z **Św.** S. Józefa z Kupertynu I Z. (ZF).
19 P. S. Januarego bm.
20 W. S. Eustachego m.
21 S. *Such.* S. Mateusza **Ap. Ew.**
22 C. S. Tomasza z Wil.
23 P. *Such.* S. Tekli pm.
24 S. *Such. NMP. Okupu.*
25 N. 16 po Z. **Św. S. Pacyfika** w. (ZF).
26 P. SS. Cyprjana i **Justyny.**
27 W. S. Elzeara w. III Z. **(ZF).**
28 S. S. Wacława kr.
29 C. S. Michała **Arch. (ZF).** (SNP).
30 P. S. Hieron. **dK. S. Jana z Dukli. (ZF.).**

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.
Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin. — Wydawca: OO. Franciszkanie w Polsce.
Drukarnia Wydawnictwa „Rycerz Niepokalanej w Grodnie.